

Czynsze grozy | Wirusy z tropików | Rozżalona Szydło | Pijemy mniej piwa
Kto nie lubi dzieci? | Legenda hotelu Marriott | Alain Delon: uparty i skryty

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 35 (3478), 21.08–27.08.2024

Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Rozliczenia po klęsce

s. 6, 17, 29



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

© ANTONIN THULLIER/AFPEAST NEWS

POLITYKA SKLEP

Zapraszamy na wygodne zakupy!
Dla siebie i bliskich. Kupuj dla szkoły, firmy, instytucji.

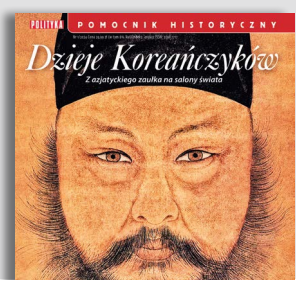
Prenumeruj w papierze



Prenumeruj uniwersalnie w druku i cyfrze



Publikacje, które mogły Ci umknąć



Kupuj aktualne numery naszych publikacji



Cyfrowe wydania specjalne (EPUB)



Przy zakupach powyżej 150 zł dostawa gratis.



Pełna oferta na sklep.polityka.pl





23

Beata ma dość



29

XY?



55

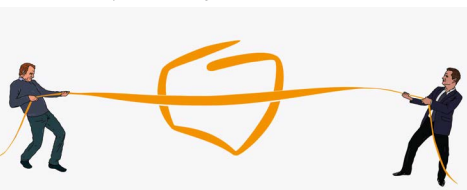
Z tropiku do Bałtyku

Tematy tygodnia

- 14 Cezary Kowanda **Czysze grozy: czy utrzymanie mieszkania musi być tak drogie?**
- 17 Minister sportu **Sławomir Nitras** o igrzyskach, rozliczeniach ze związkami i polskiej olimpiadzie

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Trzaskowski, Sikorski, a może Tusk – kto zawalczy o prezydenturę?**



- 23 Anna Dąbrowska **Były ksiądz, wielka polityka i matczyne emocje – o co chodzi Beacie Szydło?**

Spółeczeństwo

- 26 Rozmowa z **Michałem R. Wiśniewskim** o tym, jak Polacy traktują dzieci i czy rzeczywiście je kochają
- 29 Marcin Piątek **Płeć zawodniczek: jak rozwiązać wątpliwości**
- 32 Dr **Julia Berg-Bajraszewska** o zbrodniach honorowych i o tym, dlaczego powinny być karane
- 35 Norbert Frączczak **Ukraińcy wyrzuceni na bruk**

Rynek

- 38 Jakub Halcewicz, Cezary Kowanda **Warszawski Marriott: hotel z historią**
- 41 Adam Grzeszak **Piwnie rewolucje**

Świat

- 44 Tomasz Zalewski USA **Rekordowo droga kampania**
- 47 Marcin Giełzak WIELKA BRYTANIA **Królestwo coraz mniej zjednoczone**
- 50 Ilona Wiśniewska ARKTYKA **Barentsburg: rosyjsko-ukraińskie sąsiedztwo na Spitsbergenie**
- 52 Jędrzej Winiecki **Czym odurza się Europa**

Nauka/projektpulsar.pl

- 55 Paweł Walewski **Egzotyczne choroby nadciągają**
- 58 Rozmowa z dr. **Piotrem Jaworskim** o polskich odkryciach w Cyrenajce
- 62 Krystyna Skarzyńska **Starość i stereotypy**

Historia

- 64 Marian Turski **Jak funkcjonowało i jak broniło się łódzkie getto**
- 67 Jerzy Kochanowski **Długi cień paktu Ribbentrop-Mołotow**

Kultura

- 74 Aleksandra Żelazińska **Sztuka przekładu: co wolno tłumaczowi**

- 77 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 78 Bartek Chaciński **Pożytki z nudnych historii**
- 81 Dennis Lehane o przepisie na dobry thriller
- 84 Rozmowa z reż. **Ellen Kuras** o jej najnowszym filmie „Lee”, wojnie i polskich korzeniach
- 87 Jakub Demiańczuk **Alain Delon (1935–2024): ostatni samuraj**

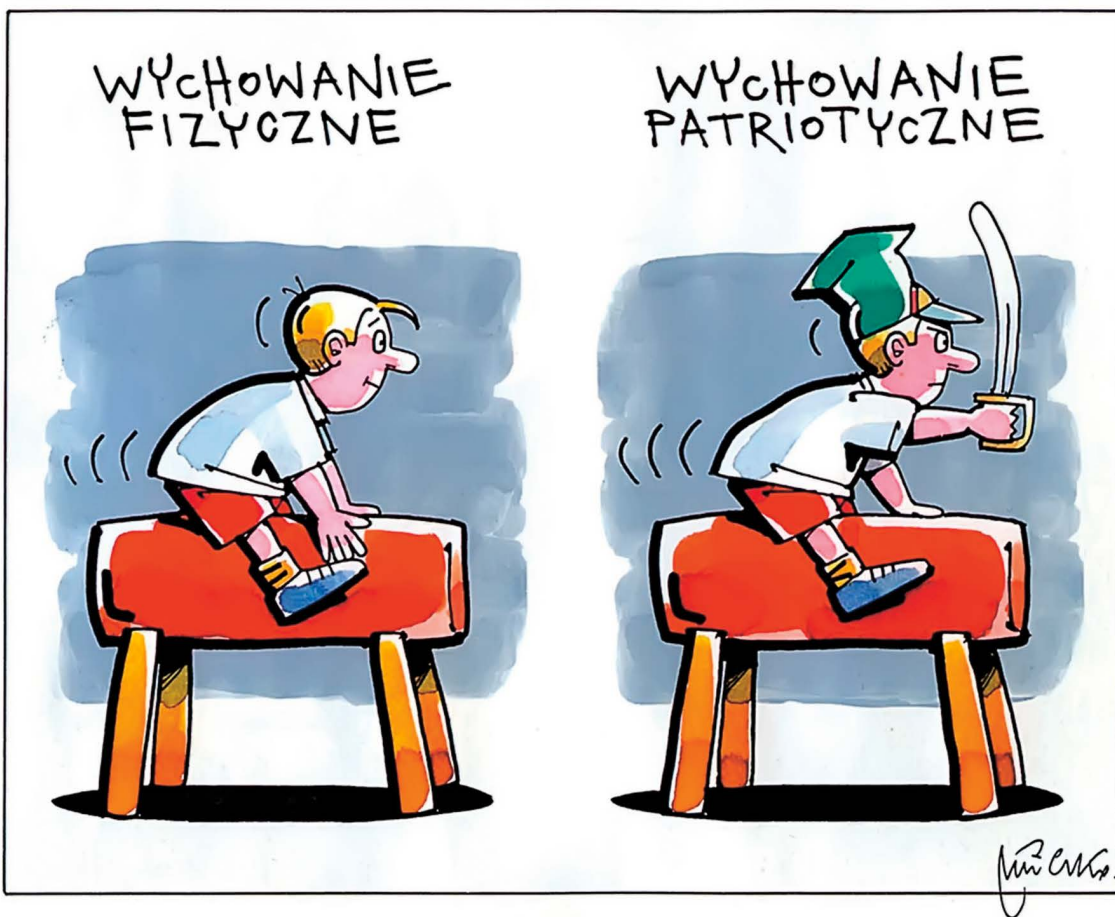


Ludzie i style

- 92–97 • **Gadżety na upały**
- **Dogrywanie na ekranie**
 - **Jak kogoś wyjaśnić**
 - **Maty z włosów**
 - **Wakacyjny seks**
 - **Na szczycie Kilimandżaro**
 - **Stare winorośle**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Przypisy • **8** Ludzie i wydarzenia
- **70** Afisz • **89** Chutnik i Plebanek
- **90** Koziołek • **91** Orliński
- **98** Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Lokomotywy obcych cywilizacji

Olimpiada się skończyła, ale wielkie starcie cywilizacji trwa. Polem szczególnie zaciętych walk jest Polska, gdzie cywilizacja europejska uzyskała chwilową przewagę nad chrześcijańską, skupioną wokół prezesa Kaczyńskiego.

Zaniepokojony poseł Terlecki, wiceprezes PiS, wezwał do jak najszybszego kongresu tej partii i zastanawia się, czy PiS zdąży powrócić do władzy, „zanim ta horda barbarzyńców zrujnuje polską gospodarkę, zniszczy polską szkołę i pogrzebie polską rację stanu”. No nie wiem. Będzie trudno, biorąc pod uwagę, że zamiast do kultury polskiej opartej na krzyżu Tusk w rządzeniu odwołuje się do tej europejskiej opartej na rozumie.

„Naliczyłem 120 zamachów polegających na łamaniu prawa i konstytucji w obszarze kultury” – skarży się poseł Gliński, który jako pisowski minister w rządzie PiS zrobił wiele dla wyeliminowania rozumu z działań na rzecz polskiej kultury. Pilnował także, aby podczas organizowanych przez jego resort rekonstrukcji historycznych rozum nie przesłał widzom wartości religijnych i uczuć patriotycznych.

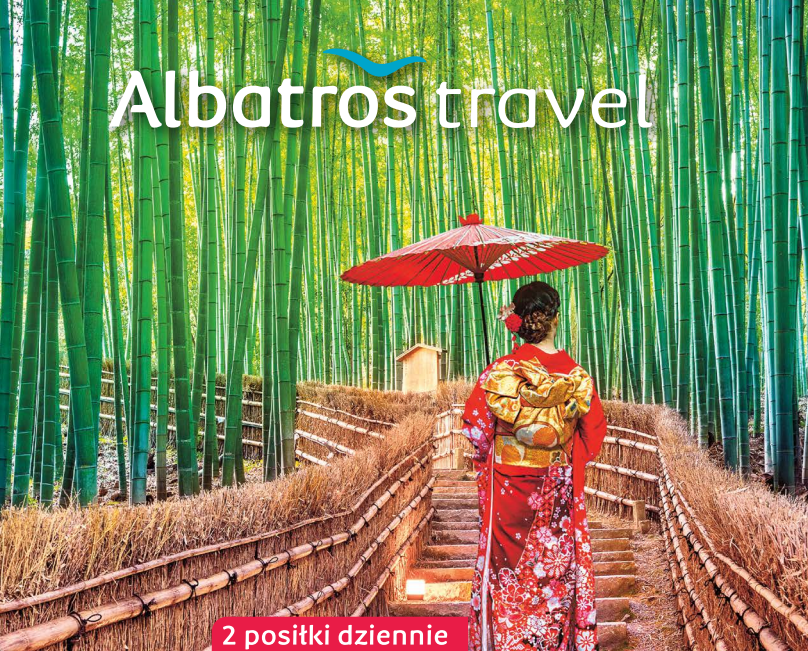
Niestety po odejściu Glińskiego i jego kolegów ciasna prawda rozumu ponownie przesłoniła prawdę krzyża. Efekt

jest taki, że zaślepią rozumem minister edukacji zapowiedziała ograniczenie katechezy w szkołach do jednej godziny tygodniowo, a w szpitalach zmusza się lekarzy do wykonywania na kobietach zabiegów sprzecznych z nauką Kościoła i aktualną wiedzą teologiczną. Wobec dyrektorki placówki na wrocławskim Brochowie, która do przyszpitalnej kaplicy sprowadziła w celach leczniczych relikwie, pojawiło się nawet żądanie dymisji.

Jednym z największych szkodników jest prezydent Warszawy, który według posta Boguckiego z PiS „świadomie podkopuje filary cywilizacji zachodniej”, zakazuje wystawiania w stołecznych urzędach krzyży – powszechnie uznanych symboli miłości i tolerancji. „Widać, że pan Trzaskowski do tej cywilizacji należeć nie chce”, rozkłada ręce Bogucki. OK, ale czy musi od razu mściwie podkopywać filary? Zgadza się z Boguckim, że jeśli w wyniku takiego podkopywania znajdująca się w kiepskim stanie, bo licząca już 2 tys. lat, cywilizacja w końcu runie, będzie to wina Trzaskowskiego.

Oprócz krzyży cywilizacyjnym filarem Polski miał się stać CPK, opasany gęstą siecią połączeń kolejowych. Niestety nowa władza i ten filar podkopała, bo prawicowe media ostrzegają, że ta sieć ma być obsługiwana przez obce naszej cywilizacji niemieckie lokomotywy.





2 posiłki dziennie

Japonia z Albatrosem

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Tokio. **Dz. 2** Przyłot do Tokio, Japonia. **Dz. 3** Tokio. Świątynia Asakusa, wieża telewizyjna Skytree, park Ueno, targ Ameyoko, dzielnica sklepów Ginza, Tokyo International Forum i Pałac Cesarski. **Dz. 4** Pociągkiem Shinkansen do Hiroshimy. oraz wyspa świątyni Miyajima. **Dz. 5** Koputa Bomby Atomowej, Park Pokoju, Muzeum Pokoju w Hiroshimie. Pociągkiem Shinkansen do Kagoshimy. Ogród Sengan-en. **Dz. 6** Kagoshima. Wulkan Sakurajima, Muzeum Kamikadze, dzielnica samurajów oraz kąpiel piaskowa w Ubuseki. **Dz. 7** Pociągkiem Shinkansen do Kioto. Targ Nishiki i uroczna dzielnica gejsz w Gion. **Dz. 8** Kioto. Wycieczka do Nary, Zamek Nijo, Ogród Ryoanii i Złoty Pawilon. **Dz. 9** Kioto. Dzielnica Arashiyama, świątynia Tenryu-ji i las bambusowy, świątynia shinto Fushimi Inari-taisha. **Dz. 10** Pociągkiem Shinkansen do Tokio. Świątynia shinto Meiji Jingu, Shibuya i wierny pies Hachiko oraz dzielnica Harajuku. **Dz. 11** Wycieczka do Parku Narodowego Hakone. **Dz. 12** Tokio, wylot do Warszawy. **Dz. 13** Przyłot do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy | 01/03, 07/05 2025

od **19.998,-**



Uzbekistan – na Jedwabnym Szlaku

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Polski do Uzbekistanu. **Dz. 2** Przyłot do Taszkontu. Zwiedzanie miasta oraz polskiego kościoła. **Dz. 3** Taszkont – Chiwa. Przelot do Urgencz, miejsca narodzin Anny German oraz zwiedzanie starówki Chiwy, Ichan Kala. Czas wolny. **Dz. 4** Chiwa – Buchara. Przejazd autokarem przez pustynię Kyzyl-Kum. **Dz. 5** Buchara. Zwiedzanie miasta, twierdza Ark, Minaret Śmierci i bazar Toqi Sarrofon. **Dz. 6** Buchara. Wycieczka do Bahouddin Nakshbandi i mauzoleum Chor-Bakr oraz pałacu letniego Sitorai-Mokhi-Hossa. Wieczorny występ folklorystyczny. **Dz. 7** Buchara – Shakrisabz – Samarkanda. Miejsce narodzin Timura Lenka, Shakrisabz i przyjazd do Samarkandy. **Dz. 8** Samarkanda. Zwiedzanie miasta oraz placu Registan, Grobowca Emira i meczetu Bibi Khanum. Przejazd pociągkiem do Taszkontu. **Dz. 9** Przelot Taszkont – Warszawa.

9 dni | Wyloty z Warszawy | 25/04, 10/10 2025

od **7.998,-**



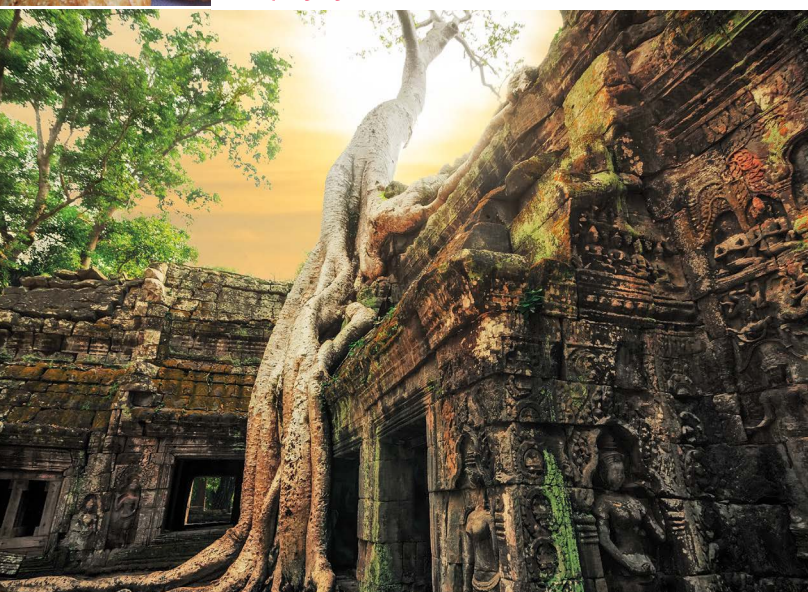
Angkor – imperium w głębi dżungli

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Bangkoku. **Dz. 2** Przyłot do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Bangkok. Wielki Pałac Królewski i Wat Pho. Przejazd do Chanthaburi. **Dz. 4** Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta. Killing Caves (Jaskinie Zabijania). **Dz. 5** Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan. **Dz. 6** Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. **Dz. 7** Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pajków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksą rowerową. **Dz. 8** Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). **Dz. 9** Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. **Dz. 10** Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. **Dz. 11** Chau Doc – Can Tho w Delcie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. **Dz. 12** Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Delcie rzeki Mekong. **Dz. 13** Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz. 14** Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. **Dz. 15** Przyłot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy

07/11 2024, 25/02*, 22/04, 16/09 2025 | od **12.498,-**

*przedłużenie pobytu na plaży w Phan Thiet – 4 dni



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 51

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL32

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Igrzyska poolimpijskie



Jerzy Baczyński

Więc tak: gdyby Iga Świątek zdobyła na olimpiadzie złoty medal – a była naszą jedyną absolutną faworytką – w ogólnej klasyfikacji medalowej Polska awansowałaby do trzeciej dziesiątki – i może poolimpijski kac byłby mniejszy. Niestety, zajęliśmy nędzne 42. miejsce w tabeli, najgorsze w historii polskich startów w olimpiadach, czyli od poprzednich igrzysk w Paryżu sprzed równo 100 lat. I tak oto Radosław Piesiewicz stał się poniekąd ofiarą Igi Świątek, obok której kazał się portretować na reklamowych billboardach Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Po paryskiej kłęsce frustracje kibiców i komentatorów wylały się głównie na działaczy sportowych, w tym najważniejszego z nich – prezesa PKOl.

Swoje dołożył minister sportu Sławomir Nitras (rozmowa s. 17), zestawiając dygnitarstwo, rozrzutność i cwaniactwo działaczy z biedą i niedofinansowaniem wielu dyscyplin, na co publicznie skarżyły się nasze dwie nieoczekiwane medalistki, pięściarka i kolarzka. Piesiewicz odpowiedział w stylu, żeby się Nitras nie wtrącał, odmówił publicznego rozliczenia się z przychodów i wydatków PKOl, także z zarobków własnych (i żony; 160 tys. zł miesięcznie za doradztwo w Pekao SA), pogardliwie odrzucił wszelkie sugestie o podaniu się do dymisji. Może kogoś ta buta prezesa zaskoczyła – nas kompletnie nie. Od niemal dwóch lat, zanim jeszcze Radosław Piesiewicz został prezesem PKOl, opisywaliśmy w POLITYCE i w serwisie Polityka.pl jego spektakularną karierę; nasz dziennikarz Marcin Piątek poświęcił prezesowi kilkanaście artykułów, do tań do wielu rozmówców, jawnych i anonimowych – i naprawdę było o czym czytać.

Radosław Piesiewicz jawi się jako modelowy wytwór „epoki PiS” – taki Daniel Obajtek polskiego sportu. Krótko przypomnę ustalenia Piątka: Piesiewicz karierę zaczynał jako prawnik w urzędzie podwarszawskiego Wołomina, gdzie po przegranych przez PiS wyborach 2007 r. o buku Jacka Sasina schroniła się grupa działaczy partii. Z przyszłym wicepremierem i szefem wszystkich spółek Skarbu Państwa musiała go łączyć bliska zażyłość, bo – jak wiemy z późniejszych kontroli CBA – to on pożyczył Sasinowi pieniądze. Potem, niedługo przed objęciem władzy przez PiS w 2015 r., założył spółkę reklamową o wdzięcznej nazwie Dobra Nasza, a jeden z jego partnerów, działacz siatkarski, zainteresował go biznesem sportowym. Najpierw Piesiewicz próbował osadzić się w siatkówce, ale tu już był obecny jako nieformalny przedstawiciel nowej władzy poseł Ryszard Czarnecki – więc Piesiewicz przeniósł się do koszykówki. Obiecując działaczom PZKosz pieniądze ze spółek Skarbu Państwa, został wybrany na prezesa związku, potem także szefa ligi. I miliony od spółek popłynęły do kosza szerokim strumieniem, a prezes nie tylko pobierał pensję (działacze mówili, że 70 tys. zł miesięcznie), lecz jeszcze prowizje od „umów sponsorskich”. Jednocześnie lawinowo, do ponad 30 mln zł rocznie, rosły wydatki na tzw. usługi obce, zlecane różnym firmom i osobom.

Następnie Piesiewicz, już opromieniony w środowisku sławą „pierwszego załatwiacza”, wystartował na stanowisko prezesa PKOl. Działaczom obiecał 10-krotne zwiększenie budżetu komitetu do 300 mln zł, głównie z podległych ministrowi Sasinowi spółek Skarbu Państwa. I wygrał w cuglach. Pisze Piątek: „Drogę do prezesury utorowała Piesiewiczowi mentalność działaczy sportowych: koniunkturalizm, małostkowość, nieporadność w pozyskiwaniu prywatnych sponsorów, apetyt na nieznaczone, publiczne pieniądze”. Wkrótce PKOl odciął kilkadziesiąt związków sportowych od kontaktów z państwowymi firmami, ustawiając się w roli obowiązkowego pośrednika. „Prezes narzucił układ trójstronny: spółki zawierają kontrakty sponsorskie z PKOl, który inkasuje przelew, a następnie olimpijska centrala podpisuje umowy ze związkami, obdzielając je wedle uznania, bo jasnych kryteriów nie ma”. Nagradzając jednych i karząc drugich, Piesiewicz stał się faktycznym królem polskiego sportu. Sytuacja zmieniła się po przegranych przez PiS wyborach. Prezes próbował jeszcze – tak jak to PiS robił w innych instytucjach – w ostatniej chwili przedłużyć, „zabetonować” swoją kadencję na 10 lat, co się nie powiodło. Ale i tak, powołując się na autonomię krajowych komitetów olimpijskich i grożąc skargą do MKOl, uznał się za nieodwołalnego.

Co będzie dalej z prezesem PKOl, to już najbardziej zależy od tych, którzy go w kwietniu 2023 r. na tę funkcję wybrali. Proceduralnie sprawa nie jest prosta, choć jednocześnie nabrała wagi i praktycznej, i symbolicznej. W praktyce chodzi o to, że bez rozmontowania systemu Piesiewicza trudno będzie nowej władzy i nowym władzom spółek Skarbu Państwa ustabilizować finansowanie związków sportowych. A po kłęsce i wstydzie w Paryżu jest powszechne oczekiwanie jakiejś całościowej reformy sportu wyczerpującego, długofalowego programu selekcji i odbudowy wielu upadłych dyscyplin olimpijskich. Bez współpracy Ministerstwa Sportu z PKOl będzie to trudne. A tu jeszcze Donald Tusk ogłosił, że Polska mogłaby się ubiegać o organizację igrzysk olimpijskich w 2040 albo 2044 r. To bardzo odległa data, lecz gdyby ten pomysł potraktować serio, prace nad olimpijską aplikacją powinny być zasadniczo zamknięte do końca tej dekady, bo MKOl przydziela igrzyska zwykle z 10-letnim wyprzedzeniem. Taki projekt, rozciągnięty na pokolenie, wymaga zachowania ciągłości prac i przygotowań, a więc i bazowego konsensusu politycznego, co dziś – patrząc także na sytuację wokół PKOl – wydaje się nieosiągalne.

Tak czy inaczej, Tusk swoją wrzutką już urządził nam medialne „igrzyska poolimpijskie”. Jest wiele argumentów, aby ideę „polskiej olimpiady” uznać za bezsensowną i nierealną – tak zresztą zareagowali przed dekadą mieszkańcy Krakowa, odrzucając w referendum prostszy i mniej kosztowny pomysł zorganizowania w Polsce i na Słowacji wspólnych igrzysk zimowych. Ale są też nowe okoliczności: znakomita impreza w Paryżu przywróciła igrzyskom prestiż i blask; okazała się też trzy-czterokrotnie tańsza niż rozbuchane „dyktatorskie” igrzyska w Pekinie czy w Soczi. Już na obecnym poziomie rozwoju Polski finansowo taka impreza jest do ogarnięcia, a co dopiero za 20 lat. Ale jest jeszcze jeden powód – Tusk chyba dobrze wyczuwa, że Polacy potrzebują jakiejś nowej jednoczącej idei rozwojowej. Taką było polsko-ukraińskie Euro 2012, które Polsce dało „skok infrastrukturalny”, a w Ukrainie wzmocniło prozachodnie aspiracje, narodową dumę i tożsamość. PiS próbował w roli „wielkiego planu” wylansować CPK, kompletnie nie zważając ani na koszty, ani na racjonalność tego przedsięwzięcia. To już olimpiada wydaje się mniej ryzykowna; pod warunkiem że nie będzie, jak CPK, pretekstem dla bezkarnego wydawania miliardów na niekończące się ekspertyzy, prace przygotowawcze i „usługi obce”.

Nawet najdłuższa droga zaczyna się od pierwszego kroku. W temacie warszawskiej olimpiady takim początkiem musi być rozliczenie, odpolitycznienie i profesjonalizacja władz PKOl. Bez tego zamiast igrzysk będziemy mieli tylko kolejny odcinek politycznych igraszek.

Rejs na Alaskę

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa – Vancouver, Kanada. Zakwaterowanie w hotelu. **Dz. 2** Vancouver. Zwiedzanie miasta i rozpoczęcie rejsu. **Dz. 3** The Inside Passage, Alaska. Malowniczy rejs przez cieśninę. **Dz. 4** Ketchikan (Ward Cove), stolica totემów. **Dz. 5** Juneau, stolica Alaski położona u podnóża gór lodowych. **Dz. 6** Skagway. Miasto poszukiwaczy złota. **Dz. 7** Icy Strait Point i wioska Indian Tlingit na wyspie Chichagof. **Dz. 8** Lodowiec Hubbarda. Rejs wzdłuż najdłuższego lodowca Alaski. **Dz. 9** Whittier. Zakończenie rejsu i wycieczka do górskiej wioski Talkeetna. Lodowiec Exit, wjazd gondolą na szczyt Mount Alyeska. **Dz. 10** Talkeetna – Park Narodowy Denali. Podróż pociągami Alaska Railroad Gold Star przez bezkresne obszary Alaski. **Dz. 11** Park Narodowy Denali. Safari w tundrze i obserwacja dzikich zwierząt w ich naturalnym środowisku. **Dz. 12** Denali – Fairbanks. Rejs parowcem po rzece Chena, wizyta w wiosce indiańskiej i prezentacja samolotów typu bushcraft. **Dz. 13** Fairbanks. Zwiedzanie miasta: uniwersytet, dom Świętego Mikołaja i rezerwat ptaków. **Dz. 14** Przelot Fairbanks – Anchorage. Historyczne centrum miasta oraz najbardziej ruchliwe lotnisko dla hydroplanów w Ameryce Północnej. **Dz. 15** Czas wolny i wylot do Warszawy. **Dz. 16** Przyłot do Warszawy.

16 dni | Wylot z Warszawy 18/05 2025 | **35.998,-**



Szkockie lato w kratkę

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa – Edynburg. Przejazd autokarem do Glasgow. **Dz. 2** Glasgow – Fort William. Spacer przyrodniczy po Parku Narodowym Glencoe i wizyta w zamku Inveraray, jezioro Loch Lomond. **Dz. 3** Wycieczka na wyspę Skye, pomnik jakobitów w Glenfinnan, prom z Mallaig, Portree, zamek Eilean Donan i powrót do Fort William. **Dz. 4** Fort William – Inverness. Zwiedzanie zamku Urquhart, poszukiwanie potwora z Loch Ness – Park Narodowy Cairngorms. **Dz. 5** Park Narodowy Cairngorms – Speyside – Aberdeen. Piękne nadmorskie miasteczka i wizyta w destylarni whisky z degustacją. **Dz. 6** Aberdeen – Dundee – St. Andrews – Edynburg. Średniowieczne ruiny zamku St. Andrews, uniwersytet i pole golfowe. **Dz. 7** Zwiedzanie Edynburga. Stare i Nowe Miasto, popołudnie do własnej dyspozycji. **Dz. 8** Powrót do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy 10/04 2025

7.498,-



Stoneczny stan Floryda

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa – Miami, USA. Zakwaterowanie w hotelu. **Dz. 2** Całodniowa wycieczka na południowy kraniec Florida Keys i zwiedzanie Key West, nocleg w Marathon. **Dz. 3** Marathon, azył dla żółwi, Park Narodowy Everglades, rejs łodzią airboat i Fort Myers. **Dz. 4** Fort Myers, zimowa rezydencja Edisona, St. Petersburg/Clearwater, Tarpon Springs i Crystal River. **Dz. 5** Crystal River. Możliwość snurkowania z krowami morskimi w ich naturalnym środowisku. Wizyta w Homosassa State Park i Orlando. **Dz. 6** Orlando. Wycieczka do St. Augustine i Daytona Beach, w tym wejście do zamku Castillo de San Marcos National Monument (dodatkowo płatne). **Dz. 7** Orlando. Wycieczka do Kennedy Space Center, Cape Canaveral i Cocoa Beach (dodatkowo płatne). **Dz. 8** Orlando. Czas wolny lub wspólny przejazd do parków rozrywki i na zakupy do Premium Outlets. **Dz. 9** Miami. Coral Gables, Coconut Grove Park i Little Havana. Spacer po dzielnicy South Beach śladem architektury art déco. **Dz. 10** Miami i powrót do domu. **Dz. 11** Przyłot do Warszawy.

11 dni | Wyloty z Warszawy
10/11 2024, 02/02, 16/11 2025

12.998,-



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL32

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Wirus Zachodniego Nilu nad Wisłą

Od kilku tygodni w stolicy masowo padają ptaki krukowate: wrony, kawki i sroki. W pięciu z siedmiu próbek pochodzących od martwych wron siwych stwierdzono obecność materiału genetycznego wirusa Zachodniego Nilu (WNV), o czym poinformowali Główny Lekarz Weterynarii i Główny Inspektor Sanitarny. To jednak nie pierwszy raz, gdy wolno żyjące w Polsce ptaki krukowate są zakażone tym wirusem i padają. Jak przypominają wirusolog prof. Tomasz Dzieciatkowski, WNV stwierdzono już pod koniec lat 90., a dwa lata temu naukowcy z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego zidentyfikowali linię II tego wirusa jako czynnik etiologiczny odpowiedzialny za śmierć wron siwych na Mazowszu. WNV wykryto wówczas u ponad 17 proc. badanych ptaków.

– Zgodnie ze wszystkimi dyrektywami UE tego typu przypadki powinny być zgłaszane. Tego nikt nie zgłosił. Poprzednie władze robiły wiele, żeby pewnie sytuację potencjalnie epidemiczną zamykać pod dywan. A skoro były przypadki dwa lata temu i są teraz, to należy domniemywać, że były również w zeszłym roku, nie tylko w Warszawie i na Mazowszu, ale też w całej Polsce – mówi profesor.

Rezerwuarem wirusa są ptaki – krukowate chorują najczęściej, u drożdowatych czy wróblowych zakażenia są dużo łagodniejsze, więc nie tak łatwo zaobserwować chorobę. Głównym wektorem dla wirusa są komary. I w ten sposób również mogą

zostać zakażeni ludzie oraz inne zwierzęta (najbardziej wrażliwe są konie). U ludzi w 80 proc. zakażenie przebiega bezobjawowo. Jeżeli występują objawy, najczęściej przypominają infekcję grypową. Jednak u 1 na 150 chorujących osób objawowo dochodzi do formy neurologicznej – z zapaleniem mózgu czy z zapaleniem nerwu wzrokowego. – Może dojść np. do ślepoty i te deficyty neurologiczne mogą być trwałe – dodaje prof. Dzieciatkowski.

Może się wydawać, że 1 na 150 osób to niedużo. Problem w tym, że tak naprawdę nie wiadomo, czy w Polsce nie mamy zakażeń u ludzi. A w Europie w tym roku odnotowano ich znacznie więcej: do lipca w Europejskim Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób zgłoszono 69 przypadków i 8 zgonów.

Ktoś, kto ma infekcję, kogo bolą głowa i mięśnie, ma temperaturę, w najlepszym przypadku robi test na grypę i covid, raczej nie będzie się doszukiwał gorączki Zachodniego Nilu. – Natomiast w przypadku postaci neurologicznej objawy będą bardzo podobne do objawów wywoływanych przez wirusa kleszczowego zapalenia mózgu – zauważa nasz rozmówca. – Oba wirusy są z tej samej rodziny; są również bardzo blisko spokrewnione pod względem antygenowym. Zatem rutynowo stosowane testy serologiczne w kierunku kleszczowego zapalenia mózgu mogą dawać wyniki fałszywie dodatnie w kierunku wirusa Zachodniego Nilu i na odwrót.



A ponieważ nikt nie poinformował lekarzy i służb sanitarnych, że wirus Zachodniego Nilu występuje u ptaków w Polsce, to dodatkowych badań się nie przeprowadza. Jedyne pocieszeniem może być fakt, że leczenie w przypadkach obu tych chorób jest tylko objawowe.

Tymczasem wolontariusze z Ptasiego Patrolu Fundacji Noga w Łapę są przekonani, że śmierć ptaków może mieć związek nie tylko z WNV, ale i z trutkami na szczury. Badając sprawę wron, natrafili na duże ilości niezabezpieczonych trutek. Najwięcej w okolicy krytych kortów tenisowych na Dolnym Mokotowie, ale także w parku Dreszera i Arkadia w Warszawie – ostoje dzikiej przyrody, znanej m.in. z dużej populacji jeży. Trutka może być też zabójcza dla ptaków, wiewiórek, kotów czy psów. Jeden pies już padł ofiarą tak przeprowadzanej deratyzacji – walczy o życie w lecznicy. (AS)

O egzotycznych chorobach, które mogą dotrzeć do Polski, czytaj na s. 55.

Boom na in vitro

Niektóre z klinik zakwalifikowanych do rządowego programu refundacji in vitro zaczęły w połowie lipca ogłaszać, że wykorzystały już wszystkie przyznane na ten rok pieniądze. Informowała o tym m.in. warszawska klinika nOvum. Inne rozważały zawieszenie kwalifikacji kolejnych par do programu. Od czerwca, a więc zaledwie przez dwa miesiące, rozdysponowano już **400 z 500 mln zł**, które Ministerstwo Zdrowia przeznaczyło na ten rok – zabezpieczając maksymalnie sześć procedur in vitro dla tych par, które zgłosiły się do programu najwcześniej. Resort zapowiedział, że zapewni płynność wykonywanych kriotransferów, a jesienią zorganizuje konkurs uzupełniający o wartości **100 mln zł**. Budżet rozłożonego na pięć lat programu to w sumie **2,5 mld zł**. Dzięki poprzedniej edycji, która trwała tylko trzy lata, urodziło się ponad 22 tys. dzieci – był to jedyny prodemograficzny program, który rzeczywiście odniósł sukces.

Zatory w klinikach można było przewidzieć – wszak z niepłodnością zmagają się w Polsce **co czwarta para**. Choć do programu dołączyło w sumie **58 klinik i szpitali** – najwięcej w województwach mazowieckim (11) i śląskim (8); najmniej, bo tylko dwie placówki,



w zachodniopomorskim. Konieczność czekania w kolejkach to oczywiście nie jest dobra wiadomość dla pacjentów – to przeciwieństwo czasu odgrywa kluczową rolę w leczeniu niepłodności. Na razie w programie uczestniczy ponad **6,7 tys. par**, a na koniec lipca potwierdzono **166 ciąż** – więcej niż w trakcie pisowskiego Programu Prokreacyjnego.

W Polsce nie ma centralnego rejestru procedury in vitro – kontrolowanego w czasie rzeczywistym przez resort zdrowia – który pozwoliłby na rzetelne sprawdzenie, jak przebiega leczenie we wszystkich ośrodkach mających umowę z NFZ. Kliniki raportują dane Polskiemu Towarzystwu Medycyny Rozrodu i Embriologii, ale żadna instytucja nie weryfikuje tych informacji. Jednocześnie w środowisku lekarskim pojawiają się postulaty, by sukces programu in vitro jeszcze rozszerzyć. Jak? Pozwalając na leczenie kobiet niemających partnera oraz na tzw. socjalne zamrażanie gamet, czyli przechowywanie komórek rozrodczych osób, które na razie nie mają wskazań medycznych do in vitro, ale chciałyby zabezpieczyć się na przyszłość. By było to możliwe, konieczna jest zmiana ustawy o leczeniu niepłodności, ale wydaje się, że tę propozycję mogliby (znów) zablokować ludowcy. (AGSZCZ)

Polak na budżet?

Premier Tusk ogłosił nazwisko kandydata Polski na unijnego komisarza. **Piotr Serafin** będzie ubiegał się o tekę ds. budżetu – decyzję dotyczącą obszaru podejmie przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, co według szefa rządu stwarza dla kraju „poważną szansę”, przeliczalną na dziesiątki miliardów euro, bo z komisarzem ds. budżetu musi się liczyć każdy członek KE. – *Najlepszy z możliwych kandydatów na trudne czasy. Nie znam nikogo z takim doświadczeniem i pamięcią instytucjonalną* – mówi europoseł Janusz Lewandowski. Przekonuje również, że choć teka ds. rozszerzenia nabiera znaczenia w obliczu akcesji Ukrainy (ważne dla Polski będą ustalenia dotyczące polityki rolnej), to wciąż budżet będzie najistotniejszy. – *Wzrośnie składka Polski i Serafin będzie musiał zabiegać, abyśmy pozostali beneficjentem. Budżet będzie również obejmował spłaty rat kapitałowych z KPO.*

Kandydat na siódmego polskiego komisarza jest zaufanym współpracownikiem Donalda Tuska oraz doświadczonym urzędnikiem. Karierę rozpoczął w 1998 r. w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej, gdzie odpowiadał za kwestie budżetowe. Zadanie kontynuował po akcesji Polski do UE, a także jako szef gabinetu Janusza Lewandowskiego, komisarza ds. budżetu w latach 2010–14. W 2012 r. jako wiceminister spraw zagranicznych i pełnomocnik premiera Tuska ds. europejskich uczestniczył w przygotowaniach oraz negocjacjach budżetu na lata 2014–20, a także przygotowaniach kandydatury szefa rządu na przewodniczącego Rady Europejskiej.



Po nominacji staną na czele gabinetu politycznego Tuska. Jedną z pierwszych decyzji po ubiegłorocznej zmianie rządu było powołanie Serafina na p.o. stałego przedstawiciela RP przy UE (nominacja nie potwierdził Andrzej Duda). – *Serafin ma autorytet, zna europejskich liderów i osiągnął już sukcesy, kiedy David Cameron szantażował UE podczas negocjacji budżetu w 2012 r.* – przekonuje Lewandowski. – *Unię czekają trudne czasy. Po jałowej prezydencji Węgier i prawdopodobnie kolejnych szantażach Orbána będzie musiała mierzyć się z militaryzacją wspólnoty, kosztami paktu migracyjnego i Zielonego Ładu. Dodatkowo nadchodzi Polska prezydencja, która musi być sukcesem.*

W piątek Kancelaria Prezydenta poinformowała, że Andrzej Duda wyraził zgodę, aby Piotr Serafin był polskim kandydatem na komisarza UE. Kandydata czeka jeszcze zaopiniowanie przez sejmową komisję ds. europejskich, a następnie parlament. Później decyzje personalne podejmie szefowa KE, a zatwierdzi je Parlament Europejski. Europoseł Lewandowski jest spokojny o przebieg tych europejskich procedur. – *Czekam na przesłuchanie przed PE. Zadam kilka trudnych pytań* – zapowiada.

(MTOM)



Pięć kafla na dwa kółka, czyli dopłaty do e-rowerów

Miliona samochodów elektrycznych, które obiecywał premier Morawiecki, nie ma i jeszcze długo nie będzie. Rząd Tuska objechał obietnicę Morawieckiego na dwóch kółkach. Od stycznia 2025 r. ma ruszyć program dopłat do rowerów elektrycznych. O pomysły jako pierwszy poinformował Krzysztof Bolesła, wiceminister klimatu i ochrony środowiska. No i się zaczęło, bo to jeden z najbardziej oczekiwanych rządowych programów. W tych miastach, które już wcześniej zdecydowały się na dopłaty do e-rowerów (Gdynia, Białystok), liczba złożonych wniosków znacznie przekraczała środki przeznaczone na ten cel. Skokowy wzrost sprzedaży elektryków widać było w każdym państwie, które realizuje podobny program. Bariera finansowa (nawet 15 tys. zł za rower) bowiem powoduje, że mało kto sam z siebie decyduje się na taki zakup. Przy dopłatami przed sklepami ustawiają się kolejki.

Poprzedni rząd konsekwentnie odmawiał traktowania roweru jako bezemisyjnego środka transportu alternatywnego dla samochodów elektrycznych. W efekcie na koncie programu dopłat do samochodów elektrycznych leżały miliony, ale nie było woli politycznej, żeby przesunąć je na dofinansowanie do rowerów. Po zmianie rządu również nie zdecydowano się na taki krok. – *Postanowiliśmy zbudować całkiem nowy program, a jego finansowanie oprzeć na środkach z Europejskiego Banku Inwestycyjnego w ramach Funduszu Modernizacyjnego* – tłumaczy Paweł Augustyn, zastępca prezesa zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, który pilotuje program. Na początku lipca ogłoszono rządowe konsultacje. Skala zainteresowania przerosła najmielsze oczekiwania. Podobnie zresztą jak i skala krytyki. Pomysł dopłat do elektryków skrytykowała prawica – w duchu: ekologiczny jest tylko zwykły rower, a tych w Polsce są miliony, więc po co w ogóle jakiś program. A nawet zieloni – skoro nie ma zielonej energii, to i e-rower nie jest zielony.

Branża producentów zaciera jednak ręce, bo po samej liczbie zapytań widać, że wątpliwości mają głównie politycy. Klienci mają ich dużo mniej. Nie licząc jednej podstawowej: od kiedy to dofinansowanie, bo w tej kwestii informacje są sprzeczne. Według tego, co mówił wiceminister Bolesła, w zasadzie już dziś można iść do sklepu i kupić rower elektryczny, a kiedy na początku roku ruszy program, należy złożyć fakturę i wniosek o dofinansowanie do NFOŚ. W samym Funduszu studzą jednak emocje. – *Nie mamy jeszcze decyzji EBI, czy te pieniądze się znajdują. Jeśli nie, będziemy szukać innych źródeł, bo zależy nam na tym pomysły. Ale to z pewnością wydłuży termin wdrożenia programu* – dodaje Augustyn.

Z założonych przedstawionych w trakcie konsultacji społecznych wynika, że dopłata ma wynosić 50 proc., ale nie więcej niż 5 tys. zł (9 tys. zł – dla rowerów cargo). Będą się mogli o nią ubiegać zarówno zwykli obywatele, jak i przedsiębiorcy oraz firmy kurierskie. Na realizację programu przewidziano 300 mln zł. (JULL)

Więcej o programie w najnowszym odcinku podcastu „Rowery nie bajki”, którego gościem będzie wiceminister Krzysztof Bolesła.

Mitologia Polski cierpiącej

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka.



Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział ostatnio nowy program wychowania patriotycznego w polskich szkołach. Już sam pomysł jest zbyt podobny do projektu Przemysława Czarnka z 2021 r., żeby spać spokojnie, a obawy powiększa dodatkowo fakt, że zapowiedź ministra obrony padła podczas Święta Wojska Polskiego. Nieodparcie nasuwa się zatem przypuszczenie, że kierunek planowanej edukacji będzie nie mniej martyrologiczny i bogoojczyźniany niż ten proponowany wcześniej przez Zjednoczoną Prawicę. Prezes PSL poinformował, że w złożonym w Sejmie projekcie przewidziano m.in. wycieczki do miejsc ważnych dla historii oraz rozmaite lektury – „I Olgę Tokarczuk, i »Dziady« Adama Mickiewicza”. Pan minister z zawodu jest lekarzem, nie nauczycielem, więc może nie wiedzieć, że prochu nie wymyślił i jego pomysł jest wtórny. A przy okazji – szkodliwy.

Wychowanie patriotyczne, niezależnie od tego, czy objęte jakimś oficjalnym programem, czy nie, istnieje w Polsce od początku nowożytnej edukacji i byłaby to rzecz nader chwalebna, gdyby nie to, że jest to ten rodzaj patriotyzmu, który Ludwik Stomma nazywał „korowodem polskich samobójców”. Przegląd klęsk narodowych, apoteoza cierpiętnictwa, obłąkana cmentarna liturgia. Od najmłodszych lat przyucza się nas do roli ofiary – dziejów, geopolityki, zdradzieckich sąsiadów. Narracja o polskiej traumie jest naszą wspólną wtórną wiktylizacją, podsycaną przez władzę i jej powtarzającą się programy wychowania patriotycznego, rozumianego jako celebrowanie mitologii Polski cierpiącej. Nie porusza nas heroiczny wysiłek

budowania państwa wbrew przeciwnościom losu, historii i geopolityki. Naszymi bohaterami są niemal wyłącznie ci, którzy zginęli tragicznie i młodo, nie zaś ci, którzy przeżyli i podjęli wysiłek odbudowy kraju z ruin. Martwych stawiamy na piedestale i każemy ich podziwiać kolejnym pokoleniom, żywych strącamy w niebyt. Bo żywi popełniają błędy, a Polacy błędów nie wybaczą. Nawet mit Solidarności i bezkrawną transformację ustrojową udało się nam zamienić w popiół i zgłiszczą.

Tymczasem zamiast edukacji obywatelskiej, której Polska rozpaczliwie potrzebuje, wicepremier Kosiniak-Kamysz znów proponuje powtórkę z chocholego tańca, który zaraża nas nieuleczalnym wirusem romantyzmu, kolejne pokolenia Polaków skazując na spełnianie tych samych błędów. Z tego umiłowania martyrologii, tej naszej tęsknoty za bohaterską śmiercią, nawet jeśli bez sensu, ale za to w aurze narodowego mitu, wypęła tak naprawdę postkolonialna mentalność, o której genialnie pisała Maria Janion. Wypęła dojmujące poczucie niższości wobec Zachodu i peryferyjność, którym możemy przeciwstawić tylko naszą obłąkańczą opowieść o wyjątkowych cierpieniach narodu polskiego i jego moralnej wyższości. Co tam Bozowska, co tam Wokulski, co tam Bohatyrowicz!

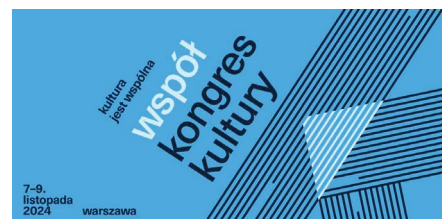
Zamiast sortowania śmieci i uczciwego płacenia podatków – barykady. Zamiast kształtowania postaw prospołecznych i obywatelskiego aktywizmu – pielgrzymowanie do źródeł narodowych traum. Bo nasz prawdziwy żywioł to walka, a nie praca u podstaw. Ukształtowała nas wizja romantyzmu, a nie pozytywizm, gdyż za tym romantycznym cierpieniem można ukryć swoje wady, lenistwo, niedociągnięcia czy po prostu złą wolę. Cierpienie, nawet urojone, jedynie odziedziczone po przodkach, uchyla odpowiedzi na trudne pytania, staje się wygodnym usprawiedliwieniem, a jednocześnie samospełniającą się przepowiednią. I wygląda na to, że kolejny rząd pójdzie tym utartym szlakiem. Pomniki z brązu, a państwo z kartonu.

Kultura zarządzana jak sport

W różnych okolicznościach odbywał się już w Polsce Kongres Kultury. Ostatni raz został zwołany w 2016 r. z oddolnej inicjatywy i, eufemistycznie rzecz ujmując, bez aprobaty rządzącej prawicy. Minister Piotr Gliński twierdził, że to przedsięwzięcie kontestatorów ówczesnej władzy, co nie było prawdą, ale wywołało efekt mrozący. Idea powraca w tym roku w odświeżonej formule, jako współKongres Kultury organizowany przez stronę społeczną ze wsparciem i przy udziale strony rządowej. Odbędzie się w listopadzie, konsultacje właśnie się zaczęły. I zrobiło się ciekawie.

Kongres zwykle dotyczył szeroko pojętej „przyszłości kultury”, jej roli, kierunków, nowych wyzwań – przed laty były to np. gry wideo i rzeczywistość cyfrowa, w tym roku gorącym tematem będzie pewnie sztuczna inteligencja. Tyle że w komentarzach wokół inicjatywy pojawiły się zgola inne postulaty.

Pod wpisem Agaty Diduszek-Zyglewskiej, warszawskiej radnej i członkini zespołu programowego współKongresu, wyłała się litania na pozór zabawnych sugestii tematów i warsztatów, które środowisko kulturalne powinno na początek przerobić. Kilka przykładów: „Mobbing jako strategia zarządzania w instytucjach kultury – wytyczne”, „Przewalanie środków publicznych – wykład i warsztaty (jak wydawać budżety na dwa lata do przodu)”, „Misja instytucji. Kto powinien ją napisać? – dyrekcja, pracownicy, wolontariusze, a może agencja reklamowa kolegi? – wykład dla kadry kierowniczej”, „Oszczędności, czyli jak zapłacić niższy podatek, wydając ulotkę z ISBN – warsztaty z kalkulacją”. I tak dalej, i tak dalej. Zaczęto się od wpisu Kachy Szaniawskiej, byłej pracownicy Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Wysłała ponad setka niebłażych systemowych problemów. Śmieszno, ale bardziej straszno.



„Potraktujmy to wydarzenie jak spotkanie nie dla nowego otwarcia, dzięki któremu będziemy mogli się wzajemnie usłyszeć” – zaprasza na współKongres ministra Hanna Wróblewska, a środowisko mówi właśnie „sprawdzam”. Jak zauważa na Facebooku aktorka i aktywistka Alina Czyżewska, decydenci powinni zajrzeć na „najniższy poziom kulturalnej hierarchii” i pod dywan, od tego należałoby zacząć. Kongres, jeśli ma być „współ” i nakreślić zadania na przyszłość, najpierw musi zejść na parter, zbadać, co i dlaczego nie działa. Komentatorzy – zresztą ludzie z „branży” – piszą w social mediach, że polska kultura nadal jest zarządzana jak sport. I ma własnych Piesiewiczów.

(AŻ)



Lato w TOKu

Wszystkie audycje
pod ręką



Pobierz
aplikację

